

## Po co nam Unia Europejska?

Kategoria: Felietony

Opublikowano: poniedziałek, 10, czerwiec 2024 08:35

Grzegorz P. Kubalski

Odśloni: 2563

---

Zakończone wczoraj wybory do Parlamentu Europejskiego są dobrą okazją do refleksji na tytułowy temat. Refleksji o tyle ważnej, że zbyt często Unia Europejska zostaje w naszych wyobrażeniach sprowadzona do źródła pieniędzy.

Najlepiej takiego, które daje pieniądze na cele, które są ważne dla nas i tylko dla nas, bo skoro dostajemy pieniądze to co komu do tego na co je wydamy. W sposób szczególny było to widoczne przy okazji dyskusji nad kierunkami wydawania środków z Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększenia Odporności. Cel wydatkowania tych środków wynikał już z samej nazwy programu – analogicznej we wszystkich krajach unijnych. Celami tymi była odbudowa po pandemii Covid-19 oraz podjęcie działań zwiększających odporność (albo jak to obecnie się mówi – rezyliencję) na wypadek wystąpienia nowych nadzwyczajnych zagrożeń. Co więcej – przewidziane w Planie inwestycje nie mogą być oderwanymi działaniami, ale muszą stanowić konsekwencję wdrożenia określonych reform przyczyniających się do odbudowy lub zwiększenia odporności. Tymczasem przy okazji najróżniejszych spotkań słyszałem postulaty sfinansowania z KPO najróżniejszych przedsięwzięć – o których można było powiedzieć wszystko, poza tym że cokolwiek one odbudowują albo zwiększają odporność.

Analogiczne oczekiwania są wobec „regularnych” środków unijnych. Jest to bardzo wygodne myślenie, tyle że oderwane od jakichkolwiek realiów. W naszym codziennym życiu zdarza się, że dostajemy coś jako prezent, czasami mamy szczęście i trafia się nam jakaś duża korzyść, ale co do zasady, gdy otrzymujemy regularnie środki to na ustalonych z góry zasadach.

Środki unijne, które trafiają do nas pochodzą z wpłat innych krajów członkowskich. Trudno oczekiwać, aby robiły to w imię czystego altruizmu – bo szybko mogłoby się okazać, że brak jest chętnych do wpłat. Mamy dalej w ramach Unii płatników netto, bo z jednej strony władze tych krajów dostrzegają wymierne korzyści płynące ze wspólnego projektu europejskiego, a z drugiej strony widzą potrzebę zachowania spójności gospodarczej, społecznej i terytorialnej. Spójności gospodarczej, bo ma ona pozytywny wpływ na funkcjonowanie gospodarki; spójności społecznej, bo przyczynia się ona do obniżenia konfliktów społecznych, a przede wszystkim ogranicza zazdrość, będącą często źródłem zła; spójności terytorialnej, bo przeciwdziała ona tendencjom odśrodkowym. Tym właśnie celom powinny być podporządkowane przedsięwzięcia finansowane ze środków unijnych.

Zamiast tego część środków idzie na przedsięwzięcia mające wątpliwy związek ze spójnością Unii – choć papier, na którym pisane są projekty przyjmie wszystko. Częściowo brak związku wynika ze specyficznego rozumienia spójności – bardziej jako bezwzględnej równości dostępu do wygód cywilizacji niż inwestycji w rozwój i równość szans. Stąd też ogromna presja na środki na projekty „twarde” – infrastrukturalne.

Rozumiem to, ale wybudowanie kawałka sieci kanalizacyjnej na peryferyjnie położonym obszarze z gęstością zaludnienia podważającą ekonomiczną sensowność całego przedsięwzięcia naprawdę nie ma nic wspólnego ze spójnością społeczną, czy terytorialną. Jest po prostu możliwością pochwalenia się przez lokalnego włodarza skutecznością w pozyskiwaniu środków. Tyle i nic więcej.

Warto zresztą przypomnieć, że intensywność wsparcia poszczególnych regionów jest liczona w oparciu o porównanie PKB per capita w danym regionie w porównaniu ze średnią unijną. Wydawałoby się zatem, że celem realizowanych przedsięwzięć powinien być wzrost PKB. Inwestycje rozwojowe, a nie inwestycje konsumpcyjne. Tyle tylko, że sukces tych pierwszych mógłby ograniczyć napływ środków, więc...

## Po co nam Unia Europejska?

Kategoria: Felietony

Opublikowano: poniedziałek, 10, czerwiec 2024 08:35

Grzegorz P. Kubalski

Odsłony: 2563

---

Inną kwestią jest to, czy przyjęte kryterium delimitacji jest odpowiednie. Pytanie to jest elementem szerszej dyskusji na temat tego, na ile PKB jest adekwatnym miernikiem dobrobytu. Jest on bowiem wyłącznie miarą tego, ile wytworzyliśmy dóbr, a to z holistycznie rozumianym dobrobytem może mieć niewiele wspólnego. Warto zadać sobie pytanie czy mapa obszarów wymagających wsparcia wyglądałaby identycznie, gdyby odwołać się do alternatywnych, stosowanych w badaniach społecznych mierników dobrobytu, takich jak np. Human Development Index czy Better Life Index.

Jednak klucz nie leży w takim czy innym określeniu beneficjentów środków. Leży on w spojrzeniu na Unię Europejską jako określoną wspólnotę. Gdy tego nie zrobimy będziemy mieli do czynienia z zagrożeniem analogicznym do tego, jaki mamy w odniesieniu do percepcji samorządu terytorialnego. Jeśli samorząd terytorialny nie jest traktowany jako wspólnota, ale po prostu jako dostawca konkretnych usług publicznych to właściwie niewiele potrzeba, aby został zastąpiony czymś innym – o ile tylko to nowe będzie lepiej świadczyło usługi publiczne. Jeśli sprowadzamy Unię Europejską do roli fundatora przedsięwzięć, które nam i tylko nam są potrzebne, to właściwie niewiele potrzeba, aby się rozpadła, gdy inne rozwiązania okażą się korzystniejsze budżetowo.

Tymczasem zarówno samorząd, jak i Unia Europejska są określonymi wartościami; wartościami o które należy dbać. Parafrazując znane powiedzenie – nie pytajmy się tylko o to, co Europa może zrobić dla nas, ale też i co my możemy zrobić dla Europy.